

Biblioteka Jagiellońska.



6104

11





*compactura munitus m. iunio 1902*

N<sup>o</sup> 6104





4010



6104) <sup>teżka</sup> nieznan <sup>i</sup>  
Wbrach <sup>7.</sup>  
ze stepów remsburgskich

Przeległy, takim nieprzebranym równiną, prosto do  
nie byłko gdzie niedzie jasiorkami, z gorątki, lub  
stoski, wody, już z wiosną spalano stuncemym upa-  
tem, przed którym i zimna druki napróżno szuka  
uchronienia, a zimę przedstawiająca wszelkie obxa-  
ry dla rozchukanych buranów, obszary, na których  
pożół zaschły ludzgi, nie znajdy wicheru napory, nie  
taje z góry i z dołu kłębami śniegu — równie by le w  
działu w Europie rzeki, Ural, le step azjatycki, dxi-  
ki, panowy, niemy, umarty. — Napróżno stwardnia oko  
szuka przed miotem, na którym by choćby na chwilę spoczął  
mogło, który by mu przypominał inny, znajomy świat.  
Tu już niema śladów początkowych, miast, wiosen, na-  
wet rzeka rzeka ludzkiego, gdzie niedzie byłko w  
jakiejś przychylności nad jasiorem znajdzie się jakiś  
ślad, le kirgizy, przybyli na chwilę z tabunami  
swier, bytła, kacz, wierzchowców, rozprzysłi brzozy, i w pa-



oraz tygodni pociągali dalej, gdzie jeszcze trawa nie wypalona,  
nie przysunęli do tego stającego nieba z palącym stożcem,  
przysunęli do burawów, (huragany śnieżne). Tak jak ich  
stało, że nigdy nie znalezli dachu, tamten przez upał lub  
mrozem chrocił aż do Kibithi, (namiot) zjada barana  
który się wygasta własnym przemysłem, odwieje się jego skór-  
kę, napije kumgu, (napój z mleka karawajskiego) i oregor-  
mu więcej potrzeba? Nigdy nie dotknął się ziemi, bo od-  
wiej nie potrzebuje, nie, nawet soli i chleba, je-  
dynym jego sprzętem w Kibithi, jest kociać z pokrywą, i  
warok skórzany do przechowywania kumgu. —

To też nie spotkasz tu śladów tego luksusu, tak daleko  
młotki nauki nie sięga, — kaboru to co innego — ale  
od exaru do exaru przesunąć się gromadka ludzi ubrajo-  
nych, na nimis skrzypce, cięgi, furgony, nie jest to  
przecież dobowalna przechadzka — wyprzedzają, zio-  
tując pochłaniając kumgu na ptery, karabiny, nitka  
fantów cukrów, przewiegnąć się, jelić umieć, i powieść  
obajstny gdzie? po co? czy wróci? Do takich wydrwań  
i ja byłem przypięciony niegdys, ale bez karabini, jako  
arysta — exatem na tury. —



To kilka tygodniach marszu, udychawczego po wiekszej części nowa dla chładu, urozochiniwy narzeczenie jakieś szary punkt a daleka, to forteca - i co jak gdyby uśmiał, było on wyderstwa, przebieg po upralonych twarzach nowoobjawionych i kamrowawanych, to forteca ta miała być celow podwójny wiola a nas, inni mieli pójść dalej - Nowoobjawym nas było to abajstwo, to dla nich miedzie laż sama sturba - niewola.

Czyś widział kiedy ogólnie widmo potępienia? ha! moje widziatki a uogodny lory przesuwające się przez scenę, widmo ruchu na kulisami i przestalo się poci - ale spojrzaj tam! to wychudo, upralone w szarej szynielu widmo, to a opuszczone na pierze głowe, stał nad brzegiem Sir-Darii, patrzył w uśmiesz płynące fale - to polak - to uogwaniec, porwany od Marki, faustic, i tu rzucony na wolne karanie. A tam przy stwie drzewa stał żołnierz, stał się moim mu porępała, a on stał nieruchomy, karabin zdaje się przy wst mu do ramięnia, jak pływac po rozstanej twarzy, a on pilnuje karabinowego dobra - to także polak - uogwaniec, porwany od rany, druzgiera - porabaw



ny wesołego, i to ramię na wznak. — A tam w kora-  
rach, w budnej iakiej, praniej dawno rośdactwa, w kacie  
siedzi na łopkach młodziwiec, w grubej koscie, rany wy-  
niel to jego posiel, cały majątek — a i ten młodziwiec rany  
rany nieprzeuśm, xnat lepszą dolę — to takie polak — i  
za to okuty w kajdany i po rękach wdróżwie, ramię lu-  
taj by stągi woszenie, i pierzei własny, kartawość leu rąk,  
i wależy o dalszą xdolę. Róśdactwo chadaliwe, budne,  
pijane, tije się i korywy, a on wparły na łokcie, w kad-  
maniu przebiega wprawniecia przesłotcie, i to bógie chwile  
le kiedy Kochat i byt Kochanym. O! nie budi go z tego za-  
dumania, bo jeśli w tej chwili gajony na rękach i chwiei,  
lub serce pęknie mu z bólu, albo xkateństwem xkanię  
nieprzeuśm. — Patrz tam! jakiś wargat przebiega uli-  
ce, młody pancer, a już xmarwercami xowane ma łica,  
ubrany drzewcem, fantastykiem w papiery, papierki i  
wstęgi, xagłada do każdej drzwi i szuka xego, "nie  
tędy, nie tędy, wosłknie i xpiory dalej, gramadka uliczników  
biegnie za nim, xstucha, xjdzi, a on skujstny na x,  
biegnie dalej i szuka — to takie polak — nieprzeuśm sta-  
mły ducha, utracił xnyty, lecz nie ~~chwiei~~ xprominał utraty



kończącej się, i ruka ciągle drga do niej. —

Wstąpił na chwilę do szpitala, to na łóżku balerki wije  
się młodziwiec, paruje się ze smierci, już nie pora-  
je kolegów; strasna gorączka pali go, i w ostatnich  
chwilach kamienia wsta "dajcie mi konia, przedaj  
konia." przeszedł mi do polski, do polski, i... dobrze...  
już... już jadę... do... pol... "i skończył cierpieć.  
Dumowskiemu było nas w tej fortce, a i tak do forte-  
cy wstąpił w etapie i po nad wiatrem, widać było  
jeszcze z 1801 roku, rok 1846 i 48 zwyciężył wiele  
poległych, a nikt nie pamiętał przykładu przeba-  
wienia, powrotu do kraju — nie każdy zaś miał  
długie cięty by oprzeć się rozpacz, i jeżeli przedwre-  
cia, smierci, nie uwolnił się od niewoli, widać,  
wydierał sobie to życie, które mu już nie nie obie-  
cywało w przyszłości — i tak to przeba było prze-  
cierpieć by dojść do tej ostatniej chwili? —

Po między kolegami naalantem był Julian, młody,  
soki, chudy, milczący; z domu nie miał żadnej po-  
mocy, bo i każdy kto ją miał, a jeżeli zjawił się  
jaki groźny, potrzebujących było było — Julian

F. Pankiewicz.



więc jak i inni żył z kotta cotsackiego, kapuś miak  
i masy chleb, to był codzienny pokarm. — Ony myśli  
już zapomnieli, ony zamilowali się w siebie, nie wiadomo,  
ale unikali sławoty, po skończonej misji lub war-  
cie, siedział w karcie na łapieżanie i zabójstwo rękami, i  
kimmem okiem patrzył przez ciebie na świat który się  
stał cotsackim — chwycił i odgryzł jakimś głosińskim  
chatarem lub białym, wydobywał z pod łapieżania stary, dłu-  
gi, prawy kąt, ~~dobry~~ pojedynczy, prochowy, mu-  
rowany uniwersyteckiego kolegi, i wychodził w ślady, wracał  
już wiekiem, światło obwieszony drabinią karkami,  
to straszał dobre, i było to straszał, wi, karkami nie wie-  
dzący stał na proce, (karkami białym) by kupił pro-  
chu i śladu, reszta na wprost, uciekła dla kolegi.

Z Petersburga przywieziono Flankowa, ten, chui mo-  
stał, chui miał brata rożnego gubernatorem w  
środkiej Ufimskiej gubernii, nie mógł przenieść życia  
stawa i mody, i w krótko umarł, przedstawiając Julianowi  
na prawo, i w niezgodną opiekę, parę miedzi, one  
miedzi, namieszkim Russland. W. Korkanich, który  
mał psa, karkami karkom, biedny Julian uniwersyteckiego



nowego wychowania pod strzechami, czyśniej wychowanki na  
 polowanie, by zarobić parę kopiejek na mleko i bułkę dla  
 niego, i mata istota rywiona kawosze jednę i drugą sa-  
 mą oskąd, przywiznało się do swego pana, lizało mu rę-  
 ce i luliło się do niego - a i Julian zimny, obojętny,  
 jak by o niego nie było, i nie przesłuchiwał dotąd bez celu, ma-  
 larsko obserwował, byt domus potrzebny, i gadzinami  
 poruszał się na strychu w ławarystwie Russlanda.  
 Narazem wyprosił wychowankę na ilirskiego wy-  
 kła, figlarney, rywnej, wroty, ryckał tarki w łodzi  
 łowi, a następnie i obywatelski - już nie na stry-  
 chu, lecz w tej samej egipskiej izbie, pod jednym kry-  
 niem i swym panem nakwaterował. Julian  
 domawiał sobie wszystkiego, ale dla Russlanda  
 było kawosze mleko i bułki, bo chleba ciemnego  
 jakim pan się żywił on nie mógł zwolnić, tak mi-  
 nął rok, Russland stał się faworytem wszystkich  
 robotniczych, ale on kochał i znał tylko swego pana,  
 na polowaniu rozwinął niestęchane zdolności,  
 w ścieżce, na wozie, pod wiatr, odwracał postać  
 na krawieczy, i przywołał swego pana, chwycił



nie do niego ualaxata, a Luban czerz il'nyj, kochaj  
go jak najlepszego przyjaciela.

Limuzia, potę prawie nie ma w stopie polowania, bo  
leż na wiosnę, jak tylko śnieg zarywa lupuszy, zjawia  
ją się stada przełobnego wznęgu ptactwa, i dlatego wie  
leśni amatorowie myśliwstwa, chętniej, furczy jemu,  
kto dotknie moria, chwyciłby nawet karabin ze szkatką,  
(mógł nie miał) i idąc w stop, do tylko do jednego,  
rozrywku można urozmaicić nudy Huskarowe.

Julian rozmawia z nią był przewidywał, Aleksander wybiegł  
z domu i pod łopatkami białymi, łopatkami, i obłąkał przyjaciela  
poeci próbować ucieczki. W krótkim czasie nad jerozolimę  
zrywa się nawałnica, i powstrzymuje ją na drodze jero-  
zolimę kamienicę. Aleksander nie czeka roz-  
kazu, rzucił się na nawałnicę, dopada ją, chwycił, ale w  
tej chwili lud się kłania, i nawałnica i piosenki kłania,  
pod łopatkami. Julian przewidywał nawałnicę, bie-  
gnie do psa, lud się uginął, brzocho, i nie podobał,  
i strasza białą agonią biednego wygnanica, w  
tem piosenki kłania nawałnicę pokazuje się nad wodą, ale  
na próżno uciekają się wydobyć, nawałnica na lud, lud się



łanie, i jak w zakręcanem kole Krzyż w oku,  
 i zawsze ten sam kawał spłył. Tulił wra-  
 ca na brzeg, przyrzekał etap do łupy, i już wzię-  
 tętnie po ławie, ale do psa jeszcze daleko, a  
 łódź ugięła, brzozy, i woda podrywała, pot-  
 rząca nie padała — Rusz ław znowu pocięła  
 już kawał, już ledwie trzymał na wodzie, i pisał,  
 i skamlał jakby błagał pomocy, a Tulił w roz-  
 parcy na próżno oglądał, nigdzie żadnego ratun-  
 ku żadnego — Nareszcie wrył w siebie ko-  
 niole, drze na parę, chęć znuć, przygniatał  
 do furty i znuć potanie po ławie. Pies prze-  
 stał już pisać i coraz więcej opierał się na dno,  
 a biedny Tulił rozbrajał, potanie po ławie, wa-  
 je się cały w wrzok się przemienił, pot kłimny mu  
 szedł na krawie, bo jeszcze chwila, już będzie  
 na próżno, a łódź znuć brzozy, <sup>ugięła się</sup> i woda potrywała pot-  
 rzącego — w rozparcy kawał znuć, pies chwyla  
 go rękami i chwila, uwaleni — dostali się  
 prędko do brzegu, pies się obrywał i skamlał na  
 dźwięk, a Tulił zapamiętał o sobie, myślał



wybiegłem, i spierzy do koszar, w drodze dopiero spostrzegłem  
że motocykl bez bębna, nie bardzo głośny. Stracił  
dwie porcelanowe szklanki, ale uratował przyjaciele. Wbij w ścianę  
miał już stać prawdziwie nowych przykroci.

Kochani Rusłana (zobacz nie mogą spamiętać nazwiska  
Rusłana), przemienili je na Rusłana, bohatera powieści (la-  
dowych) znali wszyscy w całej fortce. Wtłaczali opowiadali o  
jego przygodach do domu, o jego przygodach, niesłychane  
historie, tak że Rusłan urosł w oczach całego fortce, i jej  
mieszkańców w jakiś dzień. Przybyła Naxelick dy-  
wizji na przeglad, i karax na wstępie, opowiadając mi o  
nadzwyczajnym wydarzeniu. Sennat amator nadzwyczajnych  
rzeczy, po skanowaniu przegladzie, przysłała po psa i  
po ułanów. Wskazano i Tulian stał przed ota-  
mentem.

— To twój pies?

— Tak twój w? Generale

— A! Tawny, Tawny, hm, w? Tawny?

— Tak sobie, nie brydki. T. W. Generale

— No a do psów, dobry w?

— Dajcie T. W. Generale - i xinnny p. Drenn.



umiejętne po blednym ustaleniach, to rozumiem myśl  
generalską.

— A masz go morda?

— Sam wychwatałem S. W. Generale

— Hm, sam, — i praw Generat nawet chadził po  
pokoju, skłaniał jakby się domyślał rozmowy przy  
warawat w nóg Juliana.

— A ma co łobie pier? Tak by oł sprzedaj mnie  
go, ja kaptań, kaptań, łobie —

— Potrafię S. W. Generale, on nie jesi do sprzeda-  
nia.

— Oł głupstwo pamiędziałoi, wogółko jesi do sprzeda-  
nia, oł łobie to ciekawych (niech) — i praw  
Generat rozwiązuwszy papierach przed oczami Julia  
na potoczył na idole.

— S. W. Generale, ja nie mogę sprzedać tego psa.

— No ja wiem, by chęć to, no oł łobie, mack  
jeneru to ciekawych, to razem rade, etc.

— S. W. Generale, prosiłabym, to mój przyjaciel, nie  
możę sprzedać.

— Tak to? to ciekawych mack?



— "Dusko, dajcie J. W. Generala, on nie wart byc,  
ale dla mnie jest drogi

— No tak wiem co? ja General, mnie pies po-  
dobat ci, od labie jenera etc, to mianem was  
nawych, ale, wala co by ci, mnie nie szukat.

Julian blady i drzazny jektował boleśnie; General mianem  
mu dopomógł do wydrwignięcia ci, i sygnala, spoj-  
rzał na nią, "Ty kochany ci, mu w oczach.

— Nie J. W. Generala, za nie nie oddam, to-  
miej jedyny przyjaciół.

— O! głupstwo, ja wiem co on nie wart byc, pie-  
rzy, ale on podobat ci, mnie; ja chce mi ci go.

Pan General przeszedł znów do pułgarów do  
bywać pieśni, a każdy papierak był nowym ierson  
dla biednego Juliana bo w mianem wydrwignięcia ci,  
summy roste niebezpieczeństwo, jego. Kochany Russ  
sano miał mu być wydarłym, miał znów porwać sam.

— No od labie jenera etc, tak rann, rann, dwa, trzy,  
od lęka i strachu.

— Kocha Włosa J. W. Generala, rób pan co chcesz, ale  
nie masz sprzedać przyjaciół — I nie mogę, dla



iej wybraj, mai tych ludzki Julian umyknął, i na  
 Pomi, a pan. Seueras widziwiony długą jawnie cho-  
 dził po pokroju murów pod nosem " oł głu-  
 pi - oł durak tak durak - bryła ustówych i  
 nie chce - nu lek już durak - a ja to? ja?  
 tfu, - papierochi wróciły do pugilaresu. -

Julian jak obdętkany umknął w ślep, by nie wi-  
 dzieć ludzi, nie słyszeć ich głosu, bo zdawało mu się,  
 że wszyscy wracają na jego karkłanda. Tymczasem,  
 główny, pędził już w nową prawicę do Norwar.

- Czy Seueras odjechał? - napylat dyżurnego.

- Odjechał.

- Dawno?

- Przed wieczorem, szukał was tu -

- Kto?

- Balabianny przyjechał.

- A po co?

- Nie mogę powiedzieć.

Julian niespokojny, był na tapczanie, przyjechał  
 karkłanda do pieksi, i nowa czoł nie umiędzy o ka-  
 kaje ci, by mu podobnie nie umiędzy przyjechała.

Na drugi dzień rozwała się wiadomość o łapce psa,  
i biedny Julian jednogłośnie przez całą osadę u-  
znany został za wargata. Jak to? nie oddał  
psa kiedy General tego sobie życzył, jak to?  
Na psa nie wzięli 300 rubli, kiedy sam nie  
miał krowy, nie miał kupiojki na Nawotki chle-  
ba? To mówili ludzie, a co mówit pan Dawidek a  
Salaliem? !!!

Twierch  
83 Sierpnia 1866r.

Jasienowicz













